

Morfeusz sen

Pan Pobudka

opowiadania z wieczora i poranka



Jerzy Moszkowicz

Motfeusz Sen

Justyna Bednarek

Pan Pobudka

OPOWIADANIA Z WIECZORA I PORANKA

Morfewszen

Henry Moszkowicz

Wyobraź sobie pokój dziecka. Taki malutki pokoik, cały wymalowany na niebiesko. Koloru ścian prawie nie widać, bo jest już ciemno. Na podłodze walają się zabawki, które nie potrafiły same wrócić na półki, na stoliku stoi kubek, a obok niego leży otwarta książka. Oho, ktoś tu całkiem niedawno czytał albo przynajmniej oglądał obrazki i popijał ciepłe mleko z miodem. Ten ktoś leży teraz w łóżku, przykryty kołdrą pod samą szyję. Odwrócił się buzią do ściany i usiłuje zasnąć. Ale oczy nie chcą się kleić. Bo jeszcze przed chwilą na skraju prześcieradła siedziała mama, a za nią stał tata. Przyszli powiedzieć dobranoc, ale nie tylko. To, co oznajmili, sprawia, że Krzyś, bo tak ma chłopiec na imię, wierci się teraz niespokojnie w pościeli. I ciągle jeszcze dźwięczą mu w uszach głosy rodziców. Posłuchajcie.

TATUŚ – Kochanie, mama i ja wychodzimy. Musisz trochę zostać sam.

MAMUSIA – Tata i ja musimy pójść na strych. Nie możesz iść z nami.

TATUŚ – Musimy tam poszukać czegoś ważnego, co wkrótce będzie nam w domu bardzo potrzebne. Prawda, kochanie?

MAMUSIA – Tak, kochanie, bardzo potrzebne. Nie możemy ci jednak powiedzieć, o co chodzi.

TATUŚ – Nie możemy ci powiedzieć. To sekret.

MAMUSIA – To słodka tajemnica rodziców. Nie możesz się teraz dowiedzieć...

TATUŚ – Teraz musisz trochę zostać sam. A my: ani mru-mru.

MAMUSIA – My: cicho sza. Ale czy możemy zostawić go samego?

TATUŚ – Możemy. Krzyś jest już bardzo dużym chłopcem i da sobie radę. Zostawimy zapalone światło na korytarzu.

MAMUSIA – Idziemy. Pa.

TATUŚ – Idziemy. Cześć.

I rodzice wyszli. Na szczęście nie domknęli drzwi i teraz wpada przez nie promień światła z holu. Spróbuję to wykorzystać, bo taka świetlna droga to mój ulubiony sposób na dostanie się do pokoju dziecka. Naciągam na głowę srebrzysty kaptur, poprawiam srebrzyste buty i mocniej chwytam srebrne krzesło, które zawsze noszę ze sobą.

Ciii... Cicho... Cichutko... Ciekawe, czy już śpi?

Często wydaje się, że dziecko już zasnęło, i wtedy ten, kto je usypiał, mama, tatuś, babunia, pani sąsiadka czy kto tam jeszcze, chce się wymknąć z pokoju na paluszkach, byle tylko nie zaszeleścić czy nie stuknąć czymś nieopatrznie, już wychodzi,

aż tu nagle.... „Mamusiu, ja jeszcze nie śpię!” I mamusia czy kto inny, kto usypiał, musi wrócić, przysiąść na łóżku, po głowie pogłaskać, kołderkę poprawić... i jeszcze trochę zaczekać, aż pojawię się ja.

Wchodzę na księżycowy promień połyskujący na podłodze, rozkładam ręce, żeby lepiej utrzymać równowagę, i wślizguję się jednym ruchem do pokoju, tak aby znaleźć się jak najbliżej schowanego pod kołdrą Krzysia. Stawiam na podłodze moje srebrne krzesło, siadam na nim, zdejmuję nieco uwierające srebrzyste buty, które przez pewien czas nie będą mi potrzebne.

I oto jestem! Teraz już mogę się tobie przedstawić: nazywam się Sen. Morfeusz Sen. Przychodzę wtedy, gdy dziecko zasypia, i przynoszę sny. Mam ich mnóstwo, na każdą okazję. Wybieram zawsze jeden, ten, który jest najbardziej potrzebny, zbliżam się do łóżka i... I tu zaczyna się kłopot, jeżeli dziecko jeszcze nie śpi. Co zdarza się często. Są dzieci niejadki, są dzieci nieradki, są niewidki. I są także dzieci niespanki. A jak ktoś nie śpi, to nie śni. Co wtedy? Wtedy ja, Morfeusz Sen, śpiewam mu kołysankę. Czasami wystarczy jedna, czasami potrzeba więcej. Nie szkodzi, jestem dobrze przygotowany, po kilku zaśnięciach już na pewno.

A czy ten tu już śpi, czy mogę już mu z e s ł a ć sen? Wierci się na łóżku. Może trochę się boi, został przecież sam w domu. Po ciemku. Przewraca się z boku na bok. Pewnie myśli o tym, co przed chwilą usłyszał. O sekrecie rodziców. Trudno mu się

uspokoić, chociaż jest późno i oczy same się kleją. Kołysanka pomoże. Śpiewam.

*Zamknij oczka, główkę złóż
Czas na sen nadchodzi już
Troski dnia daleko, hen
Przegna stąd Morfeusz Sen.*

Zasnął. Zaczyna śnić. Zaraz, zaraz, to chyba nie jest sen... Krzyś otwiera oczy i nasłuchuje w ciemności. Z góry dobiega jakieś dziwne szuranie, jakby ktoś coś przesuwiał, tam i z powrotem, tam i z powrotem...

– Nie ma się czego bać – myśli chłopiec. – To rodzice, szukają czegoś na strychu. Tam jest straszny bałagan. Tata mówi, że tam bałagan p a n u j e, nic więc dziwnego, że muszą różne rzeczy przesuwac, jeżeli chcą coś znaleźc... Ciekawe, czego szukają? Jaki mają sekret? Co stamtąd może się przydać w domu? Na szopkę i choinkę jeszcze nie czas. W zeszłym roku tata wyniósł na górę starą pralkę, ale po co ona nam teraz, przecież mamy nową...? – I tak rozmyślając, Krzyś otula się mocniej kołdrą, przytula do przytulanki i na pewno zaraz z powrotem zaśnie. Pomogę mu. Śpiewam.

*Zamknij oczka, główkę złóż
Czas na sen nadchodzi już*

*Kołysanki refren ten
Nuci wam Morfeusz Sen.*

Działa bezbłędnie. Krzyś zasypia, ja szykuję dla niego sen, aż tu nagle... Straszny łomot i hałas, i trzaski, i dudnienie, i stukanie, i ryms, i łubudu!

Chłopiec siada gwałtownie na łóżku. Cisza. Bardzo cicha cisza. I wtedy... jeszcze raz. Ryms i łubudu!

Krzyś na wszelki wypadek wskakuje pod łóżko.

– Rodzice szukają czegoś ważnego na strychu. Pewnie nie mogą tego znaleźć, przesuwiają różne rzeczy i dlatego hałasują. Ale żeby aż tak bardzo? A może coś im się stało? Może przewróciła się na nich szafa i nie mogą się ruszyć? – Krzyś nasłuchuje, ale w pokoju jest cicho. Żadnego wołania o pomoc nie słychać. To o niczym jednak nie świadczy. – Może nie wołają, bo nie chcą mnie obudzić?

Krzyś bohatersko gramoli się spod łóżka, wkłada kapcie i rusza ku drzwiom.

– Chwileczkę – myśli. – Jeżeli teraz wyjdę do przedpokoju, to po drodze na strych będę musiał przejść koło komnaty Ciekawskiej Czarownicy, która nigdy nie śpi. I ona zaraz z niej wyjrzy i powie: Spadaj, mały, do siebie, nie kręć mi się tu po nocy. Ale już! No nie, do takiej sytuacji nie można dopuścić. Na szczęście jest jeszcze inna droga.
E w a k u a c y j n a.

Chłopiec podchodzi do okna. Otwiera je na oścież. To takie powiedzenie, że szeroko. Niebo jest pełne gwiazd, jak w kołysance, ale nie zwraca na to w ogóle uwagi. Wchodzi na parapet, a ja, Morfeusz Sen, idę za nim, gotowy do pomocy, gdyby nagle zakreśliło mu się w głowie i stracił równowagę. Ale nic takiego się nie dzieje. Krzyś zgrabnie wspina się po rynnie, raz, dwa, raz, dwa. Stara rynna trzeszczy, skrzypi, ale wytrzymuje. I już Krzyś jest kilka pięter wyżej, przy oknie na strych. Oknie, które niestety jest zamknięte.

W tej chwili muszę ci powiedzieć coś ważnego o sobie. Ja nie jestem taki całkiem zwyczajny. Może wyglądam dość zwyczajnie, ale zwyczajny nie jestem. Ja jestem Morfeusz Sen i mam umiejętność przenikania przez ściany. Przez szyby też.

Zostawiam Krzysia na parapecie, trzyma się dzielnie. Bez wysiłku przechodzę na drugą stronę zamkniętego okna, przekręcam klamkę i uchylam je. Wtedy Krzyś robi zdecydowany krok do przodu... i już jest na strychu. A właściwie na końcu strychowego korytarza, który jest bardzo długi i ciemny. Po jego obu stronach znajduje się po dziesięć takich samych drzwi. Na każdych umieszczono tabliczkę z numerem lokalu, do którego przynależy pomieszczenie. Wszystkie drzwi są zamknięte. Po ciemku nie widać dobrze cyfr, zresztą Krzyś nie jest pewien, czy z emocji nie zapomniał numeru swojego mieszkania. Nie wie, gdzie mogą być jego rodzice. Stoi na środku ciemnego holu i pewnie za chwilę popłacze się z bezsilności. Może to nieco wbrew regulaminowi,



